Poczta opłacona z góry. Cena 25 groszy.

GŁOS EWANGELICKI

PISMO TYGODNIOWE POŚWIĘCONE SPRAWOM KOŚCIOŁA EWANGELICKO-AUGSBURSKIEGO W POLSCE.

Organ szerszych warstw ewangelików polskich, przy udziale ks. ks. profesorów: *Ed. Burschego, A. Suessa, ks. seniora Gloeha* — z Warszawy, *ks. W. Galstera* ze Starej Iwiczny, *ks. J. Winklera* z Pilicy, *ks. kapelana A. H. Figaszewskiego* z Brześcia n/Bugiem, *prof. gimnazjum im. M. Reja, Dra O. Bartla, prof. gimn. zgierskiego A. Wajgelta.*

Cena prenumeraty:
wraz z przesyłką pocztową:
3 zł. kwartalnie
Pojedyńczy numer 25 groszy.

Adres Redakcji i Administracji:
WARSZAWA, ks. senior F. GLOEH, ul. Puławska Nr. 4.
Prócz administracji prenumeratę przyjmuje:
w Warszawie, księgarnia W. Mietke, Wspólna 10
Księgarnia. G. Szylinga, Szpitalna 10.
w Łodzi, księgarnia Rennera Piotrkowska 65.

Wychodzi raz na tydzień w niedzielę

Ogłoszenia:
Kolumna zawiera 4 szpalty ogłoszeń. Za wiersz nonparelowy po tekście 20 groszy w tekście 40 groszy.

Konto czekowe w Pocztowej Kasie Oszczędności Nr. 1508.

Rok XVII. **WARSZAWA, dnia 1 listopada 1936 r.** **Nr. 44.**

TREŚĆ: O nowego człowieka. — Reformacja w Polsce. — Uczczenie pamięci ś. p. Edwarda Aleksandra Rontalera. — Luźne kartki z dziejów Ewangelicyzmu w Polsce. — De profundis. — Wrażenia ze Słowacji. — Wstępny wyłom polski w hakatastycznej twierdzy kościoła ewangelickiego. — Z Tow. Pol. Młodz. Ewang. — Wiadomości z kościoła i ze świata. — Komitet do pokrycia dachu kościelnego miedzią. — Wiadomości statystyczne. — Porządek nabożeństw. — Radio. — Ogłoszenia.

O nowego człowieka

...I abyście się oblekli w nowego człowieka, stworzonego według Boga w sprawiedliwości i w świętości prawdy".

Efez. 4. 24.

Od zarania dziejów ludzkości prowadzona jest praca nad nowym życiem — nowym człowiekiem. Wszystkie fundamentalne zagadnienia, które poruszają już w Starym Testamencie prorocy, a które dotyczą walki o naród o lud, o nowego człowieka, są już ustanowione w zakonie Boga; gdyż Bóg nie pozostawił nas w wysiłkach nad doskonaleniem się w pracy nad nowym człowiekiem samym sobie. Ponieważ zaś też i religia izraelska jest religią czynu i aktywności, przeto i zawarte w niej tęsknoty, starania i wysiłki stanowiły podłoże do przeprowadzenia szczytnej akcji proroków i zrealizowania programu poprawy stosunków i odnowienia ludzkości. Prorocy bowiem dobrze znali tęsknotę ludu swego za hesed, emet i rehem — za dobrocią, prawdą i miłosierdziem, jako za niezbędnymi warunkami obcowania i współżycia ludzi ze sobą i na tem się oparli, rozbudowywując te zagadnienia do warunku uzyskania zbawienia, do ostania się w dniu sądu ostatecznego i do momentu wybrania. Jakie zaś znaczenie kazanie socjalne proroków ma dla naszych obecnych stosunków społecznych i jakie pobudki kierowały nimi w ich wystąpieniu, to wystarczy przekonać się, zagłębiwszy się w liczne, urywki z ich mów i kazań. Prorocy znając swój lud — społeczeństwo, widzieli, że szatan uwodzi setki nieświadomych ofiar, ulegając niskim podszeptom instyknktów, przywarom, wadom ustroju, słabości woli, chwiejności charakteru, niejednokrotnie przy braku mocnych podstaw moralnych, religijnych, które, kiełkując nawet w latach dziewictwa, później zostały przez życie unicestwione, a nie będąc odpowiednio rozwijanemi, zaprzepaszczały się często i ginęły. Otóż prorocy stają na straży, w obronie przed ową chwiejnością. Będąc zaś wyposażeni bogactwem duchowym, wywierali niejednokrotnie dzięki odwadze i nieustraszoności ogromny nacisk, wyposażając lud swój w najpiękniejsze wiano, na jakie ich stać było. Opromienieni byli zaś zawsze niezatartym stygmatem człowieczeństwa. Lud u proroków nie jest ludem wyimaginowanym. Postacie królów, kapłanów, oszustów i ciemiężycieli, to rzesza istot realnych choć nieraz ponurych. Lud sam jest też wyraźny i mocno uwypuklony w swej bezwoli, w swem zalęknieniu, w bierności i w upodleniu, wraz ze swemi porywami i upadkami. Z ludem tym są prorocy mimo swego wyjątkowego stanowiska, mimo swej jedynej, w swoim rodzaju pozycji spokrewnieni tajemnymi węzłami duchowego i religijnego porozumienia. Apostoł Paweł podejmując walkę o nowego człowieka kontynuuje dalej pracę proroków starotestamentowych z tą tylko różnicą, że jest owiany i przeniknięty na wskroś nowym Duchem Chrystusa Pana. Tego największego rewelatora wszystkich czasów. Nie rozwodzi się jednak nad osobą i działalnością szatana, a tylko zwięźle napomina nas: „Nie dawajcie miejsca diabłu!". Między zazębiającymi się ogniwami konfliktów duszy ludzkiej, pod splątaną siecią wyroków, toczy się więc dalej nurt boju podziemnego, rozgrywa się fragment nieśmiertelnej, a jakże trudnej walki o nowego człowieka. Tego człowieka, którego chciał wychować Sokrates, uświęcić Dante, któremu chciał dać skrzydła Leonardo da Vinci, wolność myśli Kant, którego chciał przeanielić Słowacki, a uczynić nadczłowiekiem Nietsche. Apostoł Paweł jest może skromniejszy od swych następców. Jego nowy człowiek ma być dzieckiem prawdy i dobroci. Słońce zachodzące nie ma oglądać u nowego człowieka gniewu. Jeśli czynił zło, niech zaprzestanie. Niechaj wyzbędzie się goryczy i zapalczywości i niechaj odrzuci od siebie wszelką złość.

Ten pozornie szczuplejszy zakres ma nad następnymi tę wyższość, że bardziej życiowy, konkretny, osiągalny przy pomocy prawodawstwa Jahwy w granicach rzeczywistości, przeznaczony dla mas nie dla wyjątków. A jednak i od niego jesteśmy dziś jeszcze jakże bardzo dalecy!?

Karol Gustaw Minkner.

MICHAŁ BOBRZYŃSKI.

Reformacja w Polsce

OD REDAKCJI: Poniżej przytaczamy rozdział p. t. „Reformacja w Polsce" z kapitalnego dzieła nieżyjącego dziś profesora Uniwersytetu Jagielońskiego w Krakowie i byłego namiestnika Galicji z czasów austryjackich, Michała Bobrzyńskiego. Rozdział ten ze względu na szczupłość miejsca przytaczamy z opuszczeniami, które dla charakterystyki ruchu reformacyjnego w Polsce XVI w. istotnego znaczenia nie mają. Z poniższego Czytelnicy mogą wnioskować, jak na Reformację Marcina Lutra zapatruje się człowiek nauki, a przy tym swój kraj miłujący rozumny Polak-katolik. Dzieło Michała Bobrzyńskiego nosi tytuł: „Dzieje Polski w zarysie". Wydanie IV. uzupełnione. Tomów dwa. Cena zniżona zł. 4.

W chwili ogólnego omdlenia, które za Zygmunta Starego owładnęło państwem i społeczeństwem, zjawił się nowy prąd dziejowy, który narodem do głębi wstrząsnął, z bezczynności go wyrwał, wielkie a trudne zadania mu postawił i ku osiągnięciu tych zadań zapalił go i popchnął. Rolę tę odegrała w Polsce ówczesnej reformacja, ruch religijny, do którego oddawna w całej Europie zbierały się materiały, a do wybuchu dał hasło w Niemczech Marcin Luter (r. 1517).

Mówiliśmy już o wielkim rozprężeniu religijnym, moralnym i umysłowym, które się objawiło ku schyłkowi średnich wieków. Najgorsze objawy tego średniowiecznego ale spotęgowanego zepsucia i rozprężenia przedstawiała oczywiście instytucja w której dotychczas skupiały się najwyższe zadania cywilizacyjne ludzkości, t. j. Kościół.

Dopiero nadmiar zgorszenia i złego wywołał naturalną a zbawienną reakcję, powrót do chrześcijaństwa do religii, do Boga. Powrót do chrześcijaństwa od pogańskiego humanizmu, to dodatnia strona reformacji, w najszerszym pojęcia znaczeniu. Wielki ruch religijny starał się na podstawie chrześcijańskiej naprawić to, co się oddawna zepsuło, podnieść, co upadło, a wydzielając z humanizmu to, co w nim było dobre i piękne, stopić je nierozerwalnie z cywilizacją chrześcijańską i dla dalszego zużytkować rozwoju. Był ten ruch zjawiskiem dziejowym powszechnym w łonie społeczeństw, wychowanym na cywilizacji kościoła rzymskiego, a humanizmem dotkniętych, *był dążeniem tym większem, że celu swego ostatecznie dopiął. Zbudził zagasłe już uczucie religijne,* a za nim inne wzniosłe i szlachetne porywy, natchnął energją woli i czynu, przywrócił społeczeństwu zdrowie.

Obok religijnej i cywilizacyjnej miała reformacja także i polityczną swą stronę. Nastały straszne religijne wojny, wśród tych wojen zniknęły bezpowrotnie przywileje jednostek i stanów społecznych, a panujący, który ze swoim stronnictwem po krwawych walkach zwyciężył, był absolutnym panem i wobec własnego stronnictwa przewagi swojej na poskromienie możebnego oporu z łatwością mógł użyć. W ten sposób na dymiących się zgliszczach religijnych wojen i prześladowań budowała się ostatecznie sprężysta administracja nowożytnego państwa, która, skupiając w swoich rękach wszystkie siły narodu, obracała je na poparcie jego dalszego, wszechstronnego rozwoju. Tak użyli reformacji do zbudowania silnej władzy rządowej książęta brandenburscy i sascy, Chrystian w Danii, Gustaw Waza w Szwecji, Henryk VIII i Elżbieta w Anglii. Takie a nie inne czekało też reformację i w Polsce zadanie.

Związana od wieków z Kościołem i cywilizacją zachodu, odczuwająca wszystkie prądy, w których cywilizacja ta naprzód kroczyła, nie mogła Polska pozostać obcą i zamknąć się przed wstrząśnieniem religijnem, które mieściło się w reformacji. Musiała je przejść, musiała je przetrawić, musiała z niego dla dalszego rozwoju wyciągnąć korzyści. Inaczej zrywała związek z Zachodem, a — zbliżała się lub wpadała wprost w objęcia Wschodu. Pytanie polegało więc na tem, czy i w jaki sposób Polska zdołała z reformacji skorzystać?

Zjawiła się u nas reformacja za panowania Zygmunta Starego wkrótce po pierwszym swoim wybuchu w Niemczech, a znalazła *żywioły przyjazne i w ogromnym zepsuciu duchowieństwa, a mianowicie episkopatu,* i w ludności niemieckiej, gęsto w Prusach polskich i miastach naszych osiadłej, i we wspomnieniu sympatyj husyckich, które niedawno temu hierarchia kościelna z trudem tylko w społeczeństwie szlacheckiem zdołała powstrzymać. Najsilniejszym sprzymierzeńcem nowego ruchu były spory o dziesięcinę i o jurysdykcję kościelną, które już od XIII-go wieku toczyły się w Polsce pomiędzy szlachtą a duchowieństwem, a w których duchowieństwo nie chciało i nie umiało umiarkować się i zawczasu ustąpić. Wszystko to jednak nie wystarczało na wywołanie groźnego wybuchu lub przewrotu. Ku końcowi drugiego dziesiątka XVI-go wieku humanizm nie ogarnął jeszcze dostatecznie i nie przetrawił ogółu szlachty i nie przygotował tym samym gruntu do reformacji. Dopiero w drugiej połowie panowania Zygmunta, kiedy już humanizm rozszerzył się na szlachtę i do żywszego umysłowego pobudził ją ruchu, zaczyna reformacja działać na jej wyobraźnię. Młodzież, mimo zakazów, coraz to tłumniej wyjeżdża na uniwersytety zagraniczne, mianowicie niemieckie, zarażone protestanckim duchem, książki protestanckie przybywają do kraju, na dziedzińcach uniwersytetu krakowskiego sprzedawane, rozchwytywane, i nie *minęło kilkanaście lat, a cała szlachta polska, mieszczaństwo, a nawet znaczna część duchowieństwa zaczęła się do nowego kierunku nakłaniać.*

Nie było jednak i teraz powodu do surowego poskramiania nowego ruchu, który objawiał się tylko na polu przekonań i uczuć, a nie przechodził jeszcze, z rzadkimi wyjątkami, w dziedzinę czynu t. j. gwałtownego wywracania istniejących urządzeń kościelnych, który występował *jako czynnik pod wieloma względami dodatni, zwracał społeczeństwo polskie od humanistycznego pogaństwa do chrześcijaństwa, od zepsucia do naprawy obyczajów, od niewiary i braku zasad do religji i głębszych przekonań.* Ożywione wielką, trudną do rozwiązania sprawą, podnosiło się nowe pokolenie z ziemiańskiej ospałości dla przeprowadzenia reformy Kościoła. Ogół szlachty nie tykał zasad katolickiej wiary, nie pałał też niemiecką nienawiścią ku duchowieństwu, pragnął zachować dotychczasową hierarchję kościelną biskupią, a przedewszystkiem obrządek katolicki, tak poetyczny i do uczucia jego i wyobraźni żywo przemawiający. Ale ogół ten przyzwyczaił się oddawna uważać Stolicę Apostolską za obcą sobie, uciążliwą, przez Włochów opanowaną władzę, tak samo więc jak za czasów Zbigniewa Oleśnickiego żądał teraz pewnej niezawisłości dla kościoła polskiego i sobór kościelny polski pod prezydencją króla za najwyższą w państwie władzę kościelną rad sobie przedstawiał. Zniknąć miały różnice rzymskiego i wschodniego obrządku, a środkiem, prowadzącym do tego celu, było *zniesienie celibatu księży, komunja pod obiema postaciami i zaprowadzenie języka polskiego w całej liturgji polskiego narodowego kościoła.* Nie było więc w ruchu reformacyjnym polskim pierwotnie burzących, anarchicznych pierwiastków.

Faktem jest, że ruch religijny ogarnął wszystko, co w narodzie było zacne, inteligentne i przystępne religijnemu uczuciu, faktem jest, że z łona tego ruchu wyszedł jedyny program polityczny, jedyne solidarne stronnictwo, na które aż do sejmu czteroletniego zdobyliśmy się w nowożytnych dziejach. Sekciarstwo powstało później, gdy sprawa kościoła panującego upadła. Można o ludziach, hołdujących reformacji, o tych, którzy zmienili wyznanie, powiedzieć, że błądzą, ale nie można zaprzeczyć, że większość czyniła to z przekonania, nie wolno mówić, że to byli ludzie nieczni. W XVII-tym wieku starano się, ażeby reformację z dziejów naszych zupełnie wymazać i istnieniu jej zaprzeczyć. Dziś tą drogą iść niepodobna. Dziś nie możemy jej ograniczyć

do aspiracyj ku kościołowi narodowemu i do polemiki religijnej, a odmówić jej programu politycznego i zbudzenia literatury, choćby dlatego, że nie wiedzieliśmy, jakiemu czynnikowi mamy te korzyści przypisać. Przecież nie samemu humanizmowi, na którego owoce polityczne i naukowe patrzyliśmy za Zygmunta Starego! Możemy też reformację uznać za błąd, z jej niebezpieczeństw zdać sobie w dziejach naszych sprawę i złe jej następstwa wykazać, ale nie potrzebujemy jej czernić i dobre strony zasłaniać. Nietylko zadanie historji, ale i duma nasza narodowa na to nie pozwala. Jeżeli już faktem jest, żeśmy się w pewnej chwili reformacji chwycili, to lepiej dla nas, jeśli się wykaże z sumiennych historycznych badań, żeśmy to uczynili, ogółem biorąc, ze szlachetnych pobudek, żeśmy z reformacji starali się jak najwięcej dla naszego rozwoju wyciągnąć korzyści.

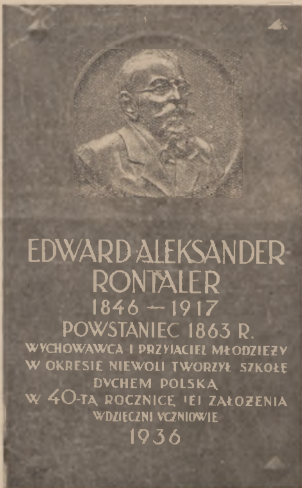
Uczczenie pamięci ś. p. Edwarda Aleksandra Rontalera

Kto pamięcią swoją ogarnia ostatni lat dziesiątek ubiegłego stulecia, ten wie, jak dokuczliwie ciążyły ręce rusyfikatorów na szkołach, do których uczęszczać musiała młodzież polska na terenie Królestwa Kongresowego. W tym to czasie wywołał sensację przyjazd do Warszawy b. powstańca z 1863 roku, który przeszedł w swym życiu dziwne a burzliwe koleje losu, w ciągu 30 lat pracy, spędzonych na obczyźnie, dosłużył się w Rosji emerytury na stanowisku dyrektora gimnazjum, i obrał sobie Warszawę na miejsce swej dalszej pracy na niwie pedagogicznej. Człowiekiem tym, który postanowił od przybycia do kraju pracować już tylko dla społeczeństwa polskiego i to na nowej zupełnie placówce, był ś. p. Edward Aleksander Rontaler, za którego sprawą powstała w r. 1896 pierwsza w kraju szkoła komercyjna, nie podlegająca władzom oświatowym rosyjskim „Prywiślańskiego kraju", lecz pozostająca pod kontrolą bardziej liberalnego ministerstwa finansów. Słynna przez długie lata szkoła komercyjna Rontalera oraz założona przy niej średnia szkoła agronomiczna, cieszyły się przez długie lata niezwykłą frekwencją. Powodowany stale względami na dobro publiczne, dyrektor tych szkół nikomu nie odmawiał wskazówek i rad, ktokolwiek zwracał się do niego, pragnąc powołać do życia nową szkołę, a w niektórych przypadkach łożył na to nawet z własnych środków. To też przyczynił się on do powstania szeregu szkół, które były z ducha polskie, chociaż językiem wykładowym był w nich j. rosyjski. Przez bezinteresowną działalność swoją w tym kierunku, prowadzoną nieraz z uszczerbkiem dla siebie samego, stwarzał bowiem konkurencję dla siebie samego, ś. p. Rontaler zasłużył się dobrze krajowi. Lecz te zasługi nie doczekały się należytej oceny w chwili jego zgonu, który nastąpił w grudniu roku 1917. Większość jego wychowanków była wtedy rozproszona w różnych stronach świata i obozach wojennych. Uwagę powszechną absorbowały wypadki, związane z wojną wszechświatową i okupacją kraju. To też śmierć jego przeszła bez większego wrażenia, nie budząc w społeczeństwie należytego odgłosu. Stała się przez to niewątpliwie krzywda zasłużonemu szermierzowi o wolność kraju, niepospolitemu organizatorowi szkolnictwa i wybitnemu pedagogowi.

Teraz dopiero naprawiono poniekąd tę krzywdę, a miało to miejsce z okazji zjazdu b. wychowanków szkoły im. E. A Rontalera, którzy zebrali się dla uczczenia 40-lecia swej szkoły. W sobotę, dnia 17 października, popołudniu, na cmentarzu naszego Zboru Warszawskiego zebrali się uczestnicy zjazdu w liczbie ponad 200 nad grobem swego zmarłego a ukochanego dyrektora, przy dźwiękach marsza żałobnego Chopina, który odegrała orkiestra szkolna. Na grobie złożony został wieniec, poczem imieniem b. wychowanków przemówił dr. St. Hempel, przewodniczący komitetu zjazdu i obchodu, składając w lapidarnych słowach hołd zmarłemu i podnosząc jego zasługi.

Poważni panowie, a śród nich wielu okrytych już siwizną, przyglądali się sobie bacznie, doszukując się w swem gronie bliższych kolegów jednolatków, i po dziesiątkach lat poznawali się na nowo przy grobie swego dyrektora, łącząc się we wspólnej myśli oddaniu mu czci pośmiertnej.

Nazajutrz, w niedzielę dnia 18 października, podczas dalszego ciągu obchodu, wygłoszono szereg przemówień, czcząc zmarłego dyrektora, i zakończono obchód odsłonięciem tablicy pamiątkowej ku czci E. A. Rontalera, dłuta artysty rzeźbiarza, St Jackowskiego, jednego z uczniów szkoły. Mistrz sztuki plastycznej w piękny sposób utrwalił rysy zmarłego założyciela szkoły na medalionie, odlanym w bronzie, a umocowanym na marmurowej tablicy z napisem:



Ks. Adolf Rondtaler, dyrektor gimnazjum im. M. Reya, jako przedstawiciel rodziny tego, czyjej pamięci poświęcona jest tablica, dziękował obecnym w imieniu wszystkich, noszących nazwisko założyciela szkoły, za uczczenie jego pamięci. Na tym skończyła się przewidziana w programie pierwsza część zjazdu, przeznaczona na uczczenie pamięci ś. p. Edwarda Rontalera. Uczestnicy zjazdu rozchodzili się na przerwę obiadową w nastroju świątecznym, podniesieni na duchu.

Moglibyśmy na tym skończyć nasze sprawozdanie, popołudnie bowiem było już poświęcone sprawie powołania do życia „Związku Rontalerczyków". Ale z powodu sprawozdań z tej części zjazdu, umieszczonych w niektórych organach prasowych, zaznaczyć pragniemy na tym miejscu, że grupa nieodpowiedzialnej młodzieży nie mogła sobie odmówić podwójnej przyjemności, jaką sprawiły jej odparte przez większość próby wywołania

niemiłych zgrzytów na popołudniowym zebraniu oraz zgoła mętne i kłamliwe o tych wyczynach relacje, z tupetem ogłoszone w pismach pod tytułem: „Zajścia na uroczystości 40-lecia gimnazjum Rontalera. Żyd uczy języka polskiego..." Nie przynosi to ujmy ani pamięci założyciela szkoły, ani obecnemu jej dyrektorowi, lecz rozwiewa jedynie iluzje co do niektórych grup młodzieży współczesnej..

W przeciwstawieniu do warcholstwa młodzieży, zjazd wyraził w całości votum zaufania dyrektorowi, p. Maksymiljanowi Landauowi. I nie mogło być inaczej. Ktokolwiek w pierwszym dniu zjazdu widział na cmentarzu tę chwilę, gdy ten udekorowany odznakami bojowymi podpułkownik w stanie spoczynku, w skupieniu modlitwy nachylił okrytą bliznami głowę nad mogiłą swego poprzednika, jak i on pedagoga, jak i on bojownika o wolność i uczestnika czynnej walki zbrojnej, — ten wie, że ś. p. Edward Rontaler ma obecnie godnego następcę na stanowisku kierownika szkoły w osobie obecnego dyrektora. Dzieli ich w czasie — pół wieku: od 1863 roku do 1914! Ale łączy wspólna idea walki o niepodległość oraz idea wychowywania młodzieży na obywateli, gotowych do ofiary krwi i życia dla Ojczyzny.

X. FELIKS GLOEH.

Luźne kartki z dziejów Ewangelicyzmu w Polsce

Edward Hausbrandt. Cięższe chwile Ewangelicyzmu w Polsce. (1668 — 1768). Warszawa 1936. — Stronic 46.

Przed paru dniami przysłano mi wyżej wymienioną broszurkę, przeczytałem ją jednym tchem. Literatura dotycząca dziejów naszych w Polsce jest tak uboga, że wprost z wdzięcznością każdą taką rzecz bierze się do ręki. Autor broszury pan Edward Hausbrandt od szeregu lat pracujący w archiwum naszego Zboru Warszawskiego, wiele aktów i dokumentów oryginalnych przewertował i przeczytał, nic więc dziwnego, że pióro samo ciśnie mu się do ręki, i że pragnie podać do publicznej wiadomości to, co według niego jest najciekawsze i najwartościowsze dla każdego ewangelika Polskiego: — Jeżeli poeta mówi, że „Nic tak nie boli, jak chwile szczęścia wspominać w niedoli", to nie mniej jest budującą i miłą dla każdego myślącego człowieka rzeczą wspominać chwilę ciężkich przeżyć i doświadczeń, okres bojowania o swe ideały wówczas, gdy się trudności przezwyciężyło, gdy się ostatecznie na twardym, stałym gruncie postawiło nogę.

Chodzi tylko o jedno w danym wypadku: dlaczego Szanowny Autor nazwał okres zmagań i walk protestantyzmu w Polsce XVII i XVIII wieku „*Cięższemi chwilami*"? — Czy jeszcze cięższych chwil, nie było dla ewangelicyzmu w Polsce? Zapewne walki o wolność wyznania, walki z przesądami i fanatyzmem kleru rzymsko-katolickiego w Polsce i stojącej pod jego wpływem szlachty— nie należą do chwil łatwych. Były one ciężkie nieraz. Ale sam Autor wszak stwierdza, że równocześnie w tym okresie powstawały szlachetne jednostki w naszej obronie, budowaliśmy się, założyliśmy szpital i t.p. — Okres, o którym Autor pisze, był wreszcie ciężki nie wyłącznie dla ewangelicyzmu polskiego, to był okres chylenia się otwartego do upadku całej Rzeczypospolitej Polskiej, okres, kiedy najwięcej „vetowano" na sejmach, kiedy prywata, dochodząca często do zdrady swego kraju i narodu i państwa, święciła swoje orgje. Na takim tle politycznych stosunków w Polsce nie było ani głowy ani czasu, ani zrozumienia dla spraw inowierców. Pod kątem tych stosunków ogólno politycznych należy patrzeć na dzieje protestantyzmu w Polsce tego okresu. Gdyż ciężkimi, a może najcięższymi chwilami dla ewangelicyzmu w Polsce były nie te, kiedy go prześladowano i atakowano od zewnątrz, ale te, kiedy protestanci w rozdwojeniu, w swarach i kłótniach sami siebie zwalczali, osłabiali moc i spoistość wewnętrzną i prowadzili kościół swój i całą swoją sprawę do pogrzebania. A wówczas wrogowie tylko do tego pomagali i już bardzo łatwo, triumfując, odciągali do siebie słabszego charakteru jednostki

Broszura pana Hausbrandta jest, jak już wspomnieliśmy ciekawą; jednak tym, którzy nie znają dziejów Polski w szerszym zakresie, nie da tyle pożytku, ileby dać mogła. Zbyt oderwanie od ogólnych spraw narodowych traktuje Autor ewangelicyzm w Polsce, posługując się przytem zbyt często odnośnikami, czyli fusnotami. Odnośniki te są długie i obszerne, odrywają czytelnika od opowiadania, przerywają jego tok, więc czytanie w niektórych miejscach wprost męczy.

Cała broszura pisana jest w jednym ciągu, treść nie została podzielona na rozdziały z tytułami, styl trochę trąci archaicznością, ale ładny. Gdyby to, co zostało umieszczone w odnośnikach: dekrety, listy, protokuły, memoriały i t. p. zostały przez Autora wplecione w opowiadanie i odpowiednio obramowane objaśnieniami — książeczka zyskałaby niezawodnie; zyskałaby jeszcze więcej, gdyby te smutne wypadki naświetlone były bardziej optymistycznie, gdyby czytelnikowi po przeczytaniu broszury pozostawał nie sam żal do nietolerancyjnej Polski owych czasów, ale wytłomaczenie wypadków okolicznościami takie, którebу dodało otuchy do dalszej nieustającej walki, jaką jest życie, i do wiary w zwycięstwo prawdy.

Broszura została wydana starannie i w ładnej szacie. Poza niektórymi błędami, drugorzędnej natury, korekta poprawna.

Każdy ewangelik, a szczególnie do Zboru Warszawskiego należący, powinien ją przeczytać, aby poznać dzieje swojej społeczności.

Ks. Dr. Wiktor Niemczyk. Kraków.

DE PROFUNDIS

(Narzekania Jobowe: Job r. 3 — 31.)

A jednak sytuacja ta oznacza pewien postęp naprzód, nawet w stosunku do przyjaciół Joba, którzy są typowymi przedstawicielami utartych opinii, poruszających się w ramach powszechnego zakłamania. Spieranie się Joba z Bogiem światopoglądu Elifaza jest powolnym wyzwalaniem się z oków kłamstwa, kłamstwa życiowego, którego główną osnową jest urojony pokój serca, lub jak prorok Jeremiasz powiada: pokój, pokój, choć nie ma pokoju (Jer. 6. w. 14. 8. w. 11.) Lepiej i zbawienniej jest przejść przez chwile niepokoju w walce z kłamstwem własnego życia, niż tkwić w pokoju urojonym. Rezultatem bowiem tej walki będzie kiedyś w przyszłości prawda, a serce ludzkie prawdziwie żyć może tylko w atmosferze prawdy.

Uczucie opuszczenia przez Boga jest więc dla Joba — może nawet bez jego wiedzy — pierwszym krokiem w kierunku prawdy. Słowa jego brzmią twardo i są mocno przesadzone, gdy mówi o Bogu jako wrogu swoim, ale szczerość, która je cechuje, jest oznaką, iż tędy prowadzi droga do prawdy życia, choćby zrazu wydawała się ona gorzką i niesłychanie przykrą. Postanowiwszy „nie bronić ustom swoim, mówić w udręczeniu ducha, biadać w utrapieniu duszy", (R. 7. w. 11.) widzi dzięki wydobyciu z siebie wewnętrznej goryczy

to, czego dawniej nie dostrzegał, mianowicie, że życie ludzkie wygląda całkiem inaczej, niż je patrzy i upiększa nawet najpobożniejsza teoria. Teoria przysła mu jak bańka mydlana, stłukły się różowe szkiełka wyuczonej pobożności, kędy tak łatwo było być nabożnym, w pełni szczęścia i powodzenia. Na prawdziwy sens życia i na prawdę Tego, który jest źródłem życia, otwiera się oko ludzkie dopiero w cierpieniu, i można wtedy bez szkody dla siebie i innych odrzucić precz różowe okulary, można nawet w przystępie szczerości z sobą samym rozwiązać pęta języka, jak uczynił Job, stwarzając przez danie upustu swoim najwewnętrzniejszym odczuciom nowe, wielkie myśli, które rychło potem zniweczą stare szablonowe teorie, niezdolne wytrzymać naporu niezgłębionej zagadki cierpienia, gdy ono rzeczywiście jest cierpieniem niezasłużonym i układa się skutkiem tej niezasłużoności na barkach jako niesamowite brzemię.

Pod jego naporem cierpiętnik spogląda wokół siebie i widzi się straszliwie osamotnionym. Przyjaciele i bracia rodzeni (R. 6. w. 15) go opuścili. Podziali się gdzieś, jak podziewa się w piasku pustyni strumyczek, żarem słońca wypity. Jak karawana w oazie, szukał i on pokrzepienia w przyjaźni, ale się zawiódł: nie rozumieją się wzajemnie! Wyżłobiła się między nimi przepaść, jaką żłobi różnica między cierpiącym a szczęśliwym, niezdolnym odczuć piekła udręki życia i osamotnienia cierpiącego przyjaciela.

Lecz to właśnie stawia cierpiętnika wyżej, ponad krytykujących przyjaciół, z dwóch przyczyn. 1) Przeżycie cierpienia ubogaca doświadczeniem i zgłębieniem prawdziwej treści życia, nieodłącznym od istotnego jego pojęcia, chyba że człowiek chce siebie samego oszukiwać. Jeżeli treścią życia jest cierpienie a źródłem życia Bóg, to obie te wielkości należą do siebie: Bóg i cierpienie. Wolność od cierpień jest równoznaczna z brakiem umiejętności wytrwania w społeczności z Bogiem lub z pielęgnowaniem społeczności pozornej, urojonej. Bo gdy taki niedoświadczony życiowo człowiek znajdzie się potem w obliczu nierozwiązalnej z ludzkiego punktu widzenia zagadki cierpienia, własnego lub cudzego, to staje się łatwo pastwą grozy przed niepokojącą głębią bytu, jak nieoswojony z widokiem przepaści turysta, który znienacka stanie nad szczeliną skalistej granicy. Job, zawracając stale do twardych słów o cierpieniu, pragnie się otrząsnąć z tej grozy, więc z uporem patrzy w samo dno głębiny, bo wyczuwa tam pożądliwie upragnioną prawdę, która podrze w strzępy sieć zakłamania, choćby ta niewiedzieć jak mocno była zrośnięta z jego własnym sercem.

Druga przyczyna wyższości Joba ponad jego krytykami tkwi w słabości ich własnej, pieczołowicie chronionej teorii, według której cierpiący to grzesznik. Ale teoria żadna nie ostoi się bez dowodu. O ten dowód też Jobowi musi chodzić najwięcej: „Pouczcie mię.. wyłóżcie mi... raczcie spojrzeć na mnie..." (R. 6. 24. 28). Przyjaciele sięgną wprawdzie po dowody, lecz one i tak nie przyniosą rozwiązania. Tragicznym zaś w sytuacji Joba jest to, że dyskutanci złożą na ołtarzu przywiązania do teorii swego przyjaciela. Ale cierpiętnik mimo osamotnienia swego czuje, że po jego stronie będzie, bo musi być, prawda, która zdmuchnie z powierzchni domek z kart ich teologii odpłaty.

Lecz czy w ogóle warto układać misterne teorie i snuć wiązania myśli na temat marnego życia ludzkiego? Wszak mija ono jako życie niewolnego najemnika, który ni w dzień ni w nocy nie zazna pokoju, w twardym znoju i w pocie oblicza zdobywać musi lichą swą strawę, by wreszcie po szeregu takich cierniami najeżonych dni wrócić do ziemi, z której jest wzięty. Jak chmura pojawia się na firmamencie i za lada podmuchem wiatru się rozwiewa (R. 7. w. 9), tak mija życie ludzkie, uchodząc tam, skąd niema już powrotu.

Taki pogląd na znikomość życia nie jest w Biblii odosobniony. Nie jest on tylko przesadzonym w tonie i treści krzykiem rozpaczy. Tak jak Job w R. 7-ym, tak właściwie cała Biblia ocenia życie, mianowicie życie bez Boga. Zaś życie człowieka jest życiem bez Boga aż do chwili, gdy się przemoże w sobie zwątpienie, podsuwane sercu i ustom przez doświadczenie znikomości fizycznej strony jestestwa. Pobożność zaś, która przez taki wewnętrzny bój z wątpliwościami nie przejdzie, jest tworem kruchym, dobrem oddziedziczonym, utopią, urojeniem, „pacierzem powtarzanym za panią matką", a nie własną, wywalczoną zasadą życia. Bez walki o Boga, a więc bez przeżycia upuszczenia przez Boga (jak je Job początkowo rozumiał), nie ma się prawa mówić o Bogu, bo się Boga nie zna. Wtedy jest się skłonnym widzieć w Bogu tylko małostkowego handlarza, sklepikarza, drobiazgowego odpłatcę, a w religii wzajemność świadczeń między sobą a Bogiem: prawość i pobożność to jakby składanie w kasie oszczędności, za które Bóg-skarbnik musi płacić wysoki procent w postaci dobrego powodzenia. Zaś poglądu tego wynika, że kto w życiu swoim notuje tylko udręki, ten jest „winien" Bogu owe wkłady oszczędnościowe: prawość i t.d. a więc winien przed Bogiem. Nielitościwa ta zasada musi obalić wszelką religię, bo przekreśla zasadniczy i główny wpływ religii, którym jest miłość. Charakterystycznym jest w mowach Joba, zwł. w R. 7. w. 1 — 2, z jakim odczuciem i miękkością odzywa się o losie nędzarzy, z którymi się utożsamia, wyczuwa bowiem, że wszelkie różnice, dzielące ludzi, niweluje największa tajemnica życia, którą jest cierpienie. Wszyscy cierpią, a cierpią jednakowo, toteż cierpienie zbliża ludzi do siebie i najlepiej uczy widzieć i w najnędzniejszym bliźnim człowieka-brata, a to wszak jest nieodzownym warunkiem żywej społeczności z Bogiem-Ojcem. Każda społeczność z Bogiem, prawdziwa i żywa, nosi na sobie piętno zmagania się z Bogiem, więc o Boga. Jak niegdyś Jakób wyszedł z walki z Bogiem nad Jabokiem okaleczony (Gen. 32. w. 25), tak dusza ludzka wychodzi z każdego zmagania się z Bogiem i o Boga z startym w proch elementarnym składnikiem natury ludzkiej, którym jest pycha i wynoszenie się ponad innych, urojenie, że „stać mię na to, żeby być rzecznikiem Sprawy Bożej", i z tej racji arogowanie sobie prawa napominania innych do pokory, jak to czyni Elifaz. (5. w. 8 — 16).

KS. FELIKS GLOEH.

Wrażenia ze Słowacji

II.

Punktualnie o godzinie 5.30 rano jestem ze swymi bagażami na stacji, kupuję bilet i czekam na peronie na pociąg. Wraz ze mną czeka dużo pasażerów. Skąd tylu pasażerów o tak wczesnej porze i w dodatku w dzień świąteczny. Słucham przygodnych rozmów, i wnioskuję, że większa ich część — to ewangelicy, którzy jadą, tak jak i ja na uroczystości Trzanowskiego do Liptowskiego Św. Mikolasza. Gdy tak wśród ciżby ludzi wyczekuję na peronie pociągu, w rozgwarze rozmów, głośnych nawoływań i — wielkiego harmidru, naraz widzę, że pan w czerwonej czapeczce przeciska się przez tłum i staje przed wszystkimi na barjerze oddzielającej peron od toru. Zwraca to uwagę każdego. Wszyscy milkną i słuchają, co to będzie, a może pociąg się opóźni, lub jakaś katastrofa? — Nie. — Zawiadowca oznajmia, żeby publiczność z nadejściem pociągu nie cisnęła się do wejść, gdyż może spowodować nieszczęśliwy wypadek. Wszyscy pasażerowie pojadą tym samym pociągiem, gdyż dyrekcja kolejowa kazała doczepiać wagony na każdej stacji w miarę potrzeby, tak aby wszyscy przybyli na czas do Liptowskiego Św. Mikolasza na uroczystość Trzanowskiego. Pociąg nadchodzi. Szmer i poruszenie, ale ścisku niema. Jakiś pasażer zwraca się do mnie z zapytaniem, skąd jestem!

— Ach, aż z Warszawy! — A dowiedziawszy, że jestem pastorem i jadę w tym co on celu i w tymże kierunku, bierze mi z ręki walizkę i prosi bym pozwolił zanieść ją do wagonu. Przyszedł mi rzeczywiście w samą porę. Zajęliśmy miejsca w trzeciej klasie i rozpoczęła się tu na dobre rozmowa, tak że z innych przedziałów ludzie powstawali z miejsc, by się przybliżyć i coś od siebie też do ogólnej wymiany zdań dorzucić. Oni po słowacku — ja po polsku; doskonale się nawzajem rozumiemy. Miły lud, prosty, prawy i bardzo do swego kościoła luterskiego przywiązany. A jak uświadomiony!

Wszyscy rozprawiają o Trzanowskim, o reformacji, a w tej dyskusji często przeważają głosy kobiece. Był to dla mnie widok dość osobliwy, gdy takie towarzystwo dziewcząt w jedwabnych białych chusteczkach na głowie podwiązanych pod brodą, i mężatek z takimże ubiorem koloru czarnego, mężczyzn w prostych ubraniach, i trochę wieśniaków w kolorowych swych strojach ludowych skupiło się do teologicznej dyskusji. — Tym czasem pociąg mknie, w oknach wagonu po obu stronach migają urocze widoki łańcuchów gór karpackich. Jedziemy szeroką doliną. Stacja Rużomborek. Tu dziś jakaś uroczystość narodowa, na której będzie prezydent republiki dr. Edward Benesz. Część pasażerów wysiada — to katolicy. Ale na ich miejsce wsiada dwa, a może trzy razy więcej nowych pasażerów — ewangelików. Miejsc dla nich niema, więc stoją między ławkami, w przejściach i na platformie. Jedziemy jeszcze z pół godziny — i Liptowski Św. Mikolasz.

Na stacji — tłumy. Przy wyjściu z dworca ścisk do nie opisania. Zostawiam swą walizkę na przechowanie i pieszo wraz z innymi udaję się do miasta. Po drodze — istna procesja. — Nastrój nad wyraz świąteczny. Domy i całe ulice udekorowane flagami państwowymi, zielenią i kwieciem. W oknach mieszkań i sklepów portrety Trzanowskiego i prezydenta Benesza. Na sznurach afisze, ogłaszające program uroczystości i wzywające ludność do należytego przygotowania się na przyjazd na tę uroczystość prezydenta Benesza. Mam wrażenie, że jestem w słowiańskiej Wittenberdze Lutra. Gdym przeszedł paręset kroków — dogonił mię samochód osobowy, z którego wyskoczył młody człowiek. Podszedł do mnie i przedstawił się, jako ksiądz kapelan ewangelicki przy armii czechosłowackiej i zaprosił do samochodu. Wolałbym pójść razem z tłumem pieszo, żeby lepiej posłuchać jego rozmów i bliżej mu się przypatrzeć, — z drugiej strony nie mogłem odmówić wielkiej uprzejmości z jaką się spotkałem, tembardziej, że młody kolega ksiądz przepraszał, że mnie nie mógł dojrzeć w tłumie na dworcu. Tymczasem robi się dokoła nas i samochodu rojno i coraz gwarniej, więc wsiadamy do auta, szofer dał sygnał i odprowadzeni wzrokiem przechodniów — odjechaliśmy.

Po paru minutach, minąwszy rynek i kościół katolicki, który był dawniej ewangelickim i w którym Trzanowski był proboszczem i tam jego prochy spoczywają — dojeżdżamy do lokalu biura organizacji uroczystości Trzanowskiego. Po przywitaniu się, wręczają mi program dwudniowych uroczystości i pobierają niewielką opłatę, coś około 2 zł. Lokal przydzielono mi w hotelu, tak jak prosiłem w liście. Udaję się przeto do hotelu i po przebraniu się, wracam na to samo miejsce, a stąd do domu parafialnego, gdzie w salach zborowych zbierają się księża.

Duchowieństwo zebrało się bardzo licznie z różnych krajów: z półtorej setki księży z samej Czechosłowacji, a następnie z Polski, Węgier, Jugosławii, Rumunii, Austrii Niemiec, Stanów Zjednoczonych, Danii, Anglii. Razem około dwustu księży pastorów. Dom parafialny, w którym się zgromadzili wszyscy duchowni, położony jest przy wąskiej uliczce przy końcu której — znajduje się kościół. Po obu stronach tej uliczki znajdują się inne zabudowania parafialne. Proboszczem tu jest ks. Madera. — Przed kościołem i na ulicy czeka masa wiernych. Wychodzimy parami i procesjonalnie. Ochotnicza straż ogniowa w pełnym rynsztunku wraz z młodzieżą starszą tworzą szpaler, przez który przechodzimy do świątyni. Dzwony grają swą uroczystą melodię. W tłumie szepty i szmery i pokazywanie palcem na tego lub owego z gości. Szczególną uwagę wszystkich zwracał na siebie prof. Dr. A. Joergenson, ubrany w sutannę, w szeroką białą kryzę koło szyi, z gronostajami na ramieniu — odznaką doktorską fakultetu ewangelickiego w Paryżu i z licznymi orderami i wstęgami na piersiach, wśród których wyróżniała się Komandoria Polonia Restituta i Francuska Legia Honorowa Za nami — do pustego jeszcze kościoła napływała masa wiernych. Nie wszyscy mogli się pomieścić w świątyni. Większa część pozostała na placu kościelnym. Ta część wiernych słuchała nabożeństwa przez megafony ustawione nazewnątrz świątyni.

Każdy z Czytelników się domyśli, że nabożeństwo było bardzo uroczyste. Osobne programy z pieśniami przeważnie Trzanowskiego i ze starosłowiańską liturgią. Trzech księży w białych komżach śpiewało liturgię wraz z Ewangelią i Credo z przed ołtarza. Cały zbór odpowiadał harmonijnie i zgodnie. Słowacy Ewangelicy lubią i umieją śpiewać. Chóry kościelne wykonały wspaniałe pieśni Z ambony głosiło słowo Boże trzech mówców: ks. biskup Samuel Starke z kościoła luterskiego w Jugosławii, ks. Otmar Hrejsa z kościoła Czesko-braterskiego i ks. prof. J. Szeruda z Warszawy. Pierwszy mówił po słowacku, drugi po czesku, trzeci po polsku. Nabożeństwo zaczęło się o godzinie 9-ej a skończyło się dobrze po 12-ej, a może i jeszcze później.

Trzeba było teraz zwiedzić wystawę słowackiej książki ewangelickiej, którą urządzono w gmachu starostwa. Wystawa bogata. Liczne egzemplarze nowych i starych dzieł. Ale tłumy publiczności między gablotami — nie pozwalały dokładnie tę wystawę zwiedzić. W każdym razie wystawa ta była świadectwem rozwiniętego życia intelektualnego kościoła Luterskiego na Słowacji i jego wyznawców. Można im pozazdrościć tego ewangelickiego dorobku kulturalnego, jakiego Polacy-ewangelicy jeszcze w dostatecznej mierze nie posiadają Słowacy Ewangelicy mają swoje liczne pisma perjodyczne, mają swoje bogate wydawnictwa, swoje księgarnie. A przy tym wszystkim — jest to przeważnie prosty lud w większości swej nie zamożny, który długie wieki cierpiał pod rządami Madziarów a teraz walczy z Czeskim rządem o autonomię dla swego kraju w ramach Czechosłowackiej republiki.

Wstępny wyłom polski w hakatystycznej twierdzy

kościoła ewangelickiego

Wyniki wyborów do rad kościelnych i zastępstw zborowych.

„Polska Zachodnia" z dn. 20.X b. r zamieszcza pod powyższym tytułem, co następuje:

W ub. niedzielę odbyły się na terenie górnośląskiej części Województwa Śląskiego wybory do rad kościelnych i zastępstw zborowych ewangelickiego kościoła unijnego.

Wybory wspomniane interesowały żywo nie tylko ewangelików — Polaków, lecz całą polską opinję publiczną. Kościół bowiem ewangelicki, na Górnym Śląsku, opanowany dotychczas całkowicie przez kierownictwo niemieckie nadużywając w sposób perfidny przywilejów Konwencji Genewskiej do zaciekłej roboty germanizatorskiej był twierdzą hakatystów niemieckich.

Wszelkie dotychczasowe starania i zabiegi ewangelików polskich o uzyskanie reprezentacji we władzach kościoła ewangelickiego rozbijały się o świetnie zorga-

nizowaną i finansowaną przewagę wpływów germanizatorskich kierownictwa tego kościoła.

Wybory z ubiegłej niedzieli, acz wynik ich daleki jest od obrazu, któryby zaspokajał słuszne ambicje polskie, przyniosły jednak pierwszy wyłom w zaciekle bronionym stanie posiadania hakatystów na terenie kościoła ewangelickiego.

Jeśli się ma należycie ocenić znaczenie i wstępny sukces polski tych wyborów, — trzeba pamiętać o tem, że Polacy nie mieli dotychczas w reprezentacjach wspomnianego kościoła ani jednego przedstawiciela.

Ten oburzający stan rzeczy ulegnie obecnie wstępnej zmianie na lepsze. Mianowicie w wyniku wyborów z ub. niedzieli na 50 członków rad kościelnych Polacy uzyskali 5 względnie 6 członków. Wśród 160 zaś zastępców znajduje się 33 Polaków.

Wynik wspomniany przy istniejących warunkach należy uważać za wstępny sukces polskiej ofenzywy na germanizatorską placówkę.

Sukces ten uzyskany został mimo licznych nadużyć i fałszerstw stosowanych przy wyborach przez stronę niemiecką.

Najbliższe lata, w których odpadną niesłychanie nadużywane przywileje prawne Niemców, przynieść muszą całkowitą gruntowną zmianę układu sił na terenie kościoła ewangelickiego.

I tam triumfuje całkowicie polska myśl narodowa i państwowa.

Prowizoryczne wyniki wyborów.

W wyniku wyborów w Świętochłowicach Polacy uzyskali 1 mandat, podczas gdy w 1933 r. nie mieli żadnego. Niemcy zaś 2 mandaty. Na zastępców Polacy 3, Niemcy zaś 9. Zaś przed trzema laty wszystkie 3 również mieli Niemcy.

W Chorzowie z pośród 5 członków — 5 zdobyli Niemcy. Z pośród 16 zastępców Polacy 2 a Niemcy 14. Co do liczby głosów oddanych na listy polskie w r. 1933 padło zaledwie 42 głosy, w roku zaś 1936 — 286, na ogólną liczbę 2,117.

W wyniku wyborów w Mysłowicach Niemcy uzyskali 6 mandatów 198 głosami a 2 mandaty 69 głosami. Do zastępstwa zborowego z listy niemieckiej weszli Baueret, Krauze, Löffre, Majer, Chmiel i Więzek, z listy polskiej prof. Kołosz i Pytlik. Do rady kościelnej weszli Braun i Müller. Uzyskanie większości przez Niemców nastąpiło wskutek wpisania obywateli niemieckich dawniej zamieszkałych w Mysłowicach a obecnie po drugiej stronie granicy oraz dodatkowem wpisaniem po zamknięciu listy 20 nie mających nic wspólnego z Mysłowicami. Stan ten żywo poruszył miejscowe społeczeństwo i zapowiedziano założenie protestu przeciwko takim wyborom. Zaznaczyć należy, że wielu kupców głoszących się Polakami głosowało na listę niemiecką i dopiero przed wyborami odkryli swe oblicza.

Szopienice: gł. niem. 380, gł. pol. — 219 (jeden przedstawiciel do Rady i 4 do zastępstwa). Siemianowice: gł. niem. 593, gł. pol. — 131 (3 przedstawicieli do zastępstwa). Mikołów: gł. niem. 324, gł. pol. — 100 (jeden przedstawiciel do Rady i 4 do zastępstwa). Nowa Wieś: gł. niem. 347, gł. pol — 85 (jeden przedstawiciel do rady i 2 do zastępstwa). Lubliniec: gł niem. 89, gł. pol. — 15. Katowice: głosów polskich 420, gł. niem. 1999. (Polacy uzyskują dwa mandaty do zastępstwa). Chorzów: gł. niem. 1360, gł. pol. — 290 (dwa mandaty do zastępstwa). W niektórych gminach wprowadzono bez głosowania przedstawicieli Polaków.

Z Tow. Pol. Młodz. Ewang.

W dniu 31 października b. r. w sobotę odbędzie się obchód święta Reformacji. Wstęp bezpłatny. Szczegóły w programach. Początek o godz. 20 ej min. 30.

Wiadomości z kościoła i ze świata

Z KOLEGIUM KOŚCIELNEGO. „Dnia 1 listopada r. b. o godz. 6 popołudniu odbędzie się w sali Konserwatorjum doroczna Akademia Reformacji z następującym programem.

1. Zagajenie — prezes Zboru Senator L. J. Evert.
2. Pieśń „Warownym Grodem" odśpiewa chór kościelny z tow. organów pod dyrekcją prof K. Hławiczki.
3. Referat „Rozum-myśl-wiara" — wygłosi red. Wł. Evert.
4. O. Nicolai — uwertura uroczysta na temat chorału „Warownym Grodem" wykona orkiestra Filharmonii pod dyrekcją prof. J. Oziminskiego.
5. E. Kremser — pieśni staroniderlandskie na chór mieszany, solo tenorowe, orkiestrę i organy wykona chór kościelny z towarzyszeniem orkiestry Filharmonii pod dyr. prof. K. Hławiczki.

Bilety w cenie od 50 gr. — zł. 2.50 nabywać można w kancelarii kościelnej w godzinach od 9 — 2 i 3 — 5 pp. codziennie, w niedziele od 11 — 1 popoł.

Z KASY WDÓW I SIEROT PO PASTORACH. Zbliża się rocznica Reformacji, więc do serc Szanownych Kolegów puka znów nasza stara Kasa Wdów i Sierot po Pastorach. Kolekta przy nabożeństwie reformacyjnem zdawien dawna należy się tej Kasie. O tem— proszę usilnie i serdecznie— pamiętać. Czy los naszych starych kolegów i wdów pastorskich może być dla nas obojętnym? W roku bieżącym znów przybył jeden emeryt wraz z żoną.

Stałe dochody ze składek i procentów nie wystarczają na pokrycie wszystkich wydatków. Kolekta reformacyjna musi w znacznej mierze dopomóc.

Proszę więc serdecznie: Pamiętajcie Sz. Koledzy o Kasie naszej w rocznicę Reformacji.

Z bratniem pozdrowieniem

(—) *Ks. Aug. Loth.*

Stowarzyszenie Ewangelickich Księży Prefektów w Polsce zwołuje na dzień 2 listopada r. b.

II-gi Ogólny Zjazd Księży Prefektów i Nauczycieli religii.

Obrady Zjazdu rozpoczną się o godz. 9-ej rano w Sali Sesjonalnej Kolegium Kościelnego Zboru Ewangelicko-Augsburskiego w Warszawie (pl. Małachowskiego 1).

Porządek dzienny obrad konferencji obejmuje następujące referaty dyskusyjne:

1. Program nauki religii w gimnazjum nowego ustroju.
2. Stary Testament w nauce religii
3. Powaga lekcji religii.
4. Sprawa opracowania i wydania nowych podręczników do nauki religii.

Uprzejmie prosimy Wb-ych Księży zarówno o osobiste wzięcie udziału w konferencji, jak i o powiadomienie nauczycielstwa ewangelickiego oraz osób, zainteresowanych sprawą nauki religii w szkole, o Zjeździe.

Nadmieniamy, że Stowarzyszenie Księży Prefektów podjęło starania o uzyskanie zniżek kolejowych dla uczestników Zjazdu.

Prezydium Stowarzyszenia
Ewangelickich Księży Prefektów
Ks. A. Buzek. *Ks. O. Krenz.*

PRAGA. Uroczystości ku czci Trzanowskiego. W dn. 1 — 2 października b. r. uroczyście obchodzili ewangelicy czescy w Pradze 300-lecie wydania kancjonału Jerzego Trzanowskiego. W wielkim publicznym zebraniu w sali ratusza staromiejskiego wzięli udział przedstawiciele władz państwowych z min. Dererem na czele. Dnia 4 października odbyło się na placu t. zw. Malostranskim odsłonięcie tablicy pamiątkowej, poświęconej Trzanowskiemu, nauczycielowi szkoły przy kościele Św. Mikołaja w latach 1611 — 1613. Ew-Pol.

Komitet do pokrycia dachu kościelnego miedzią

Komitet do pokrycia dachu kościelnego miedzią otrzymał w dalszym ciągu następujące ofiary: Marta Lidke 30 zł., Julia Fitzke 5, Senator L. J. Evert 50 (XIII rata), Ks. radca August Loth 20, Edward Tietz 20, Edmund Seider z Duchnic na oświetlenie krzyża 15, Aleksander Kuske 10, Irena i Jan Hejman 100, Wilhelm Lechelt 10, Matylda Benke 10, prof. D. Dr. R. Kesselring 20, Edmund Sznajder 10 Gustaw Ragu z Pobyłkowa 5.

Wiadomości statystyczne urzędu parafialnego

Ochrzczono: 5 chłopców, 1 dziewczynkę i 1 neofitę.

Śluby zawarli: Artur, Robert Arendt (e-a) z Haliną Majewską (r-k), Henryk Stefan (e-a) z Heleną Folmer (e-a), Ryszard Schierle (e-a) z Heleną Cierpisz (r-k), Romuald Prost (e-a) z Eleonorą Orłowską (r-k), Karol, Eryk Reinhardt (e-a) z Emmą, Heleną Kilotat (e-a), Józef Szlauer (e-a) z Janina, Natalją Wrońską (r-k), Stanisław Łazowski (r-k) z Emmą Türk (e-a), Alfred Knedler (e-a) z Władysławą Latoszek (prawosł.).

Zmarli: Zbigniew Jung l. 6, Jakub Wiedmann l. 65, Emma, Wilhelmina, Ludwika Sztengel z d. Wisnowska l. 75.

Porządek nabożeństw.

Dnia 1 listopada XXI niedziela po Trójcy Św.

w kościele parafialnym przy ul. Królewskiej

godz. 9 rano nabożeństwo w kaplicy szpitalnej Ks. pastor Michelis.
„ 9.15 „ „ naboż. szkolne Ks. pref. Krenz.
„ 9.30 „ „ niemieckie (Efez. 6, 1—9) Ks. past. Loth.
„ 11.30 „ „ główne (Efez. 6. 1—9) Ks. past. Michelis.
„ 1.15 „ „ w kościele dla dzieci Ks. wik. Wittmeyer.
„ 10.30 „ „ na Nowem Bródnie Ks. wik. Hławiczka.
„ 11.— „ „ w Skolimowie Ks. diakon Ruger.
„ 11.30 rano „ we Włochach Ks. pref. Krenz.
„ 10,30 „ „ (Grochowska 73) kand. teol. Jadwiszczok.
„ 3.30 pp. „ (Grochowska 73) dla dzieci Jadwiszczok.
„ 7 wiecz. „ w świetlicy (Żytnia 36) ew. Burchardt.
Dnia 3 listopada 7.30 w. naboż. bibl. (Żytnia 36) ewang. Burchardt.
„ 4 „ 7 w. „ „ (Grochowska 73) ew. Burchardt.
„ 5 listopada 8 w. nabożeństwo bibl. w sali konf. Ks. diak. Ruger.
Dnia 6 listopada, godz. 9 rano nabożeństwo komunijne.

W Ewang. Kościele Garnizonowym

(Puławska 4)

Dnia 1 listopada XXI Niedziela po Trójcy Św.—naboż. o g. 10-ej r. [odprawi Ks. Senior F. Gloeh.
Dnia 1 listopada o godz. 11.15 r. naboż.—dla dzieci. Ks. Sen. F. Gloeh.

Najciekawsze audycje Polskiego Radia w Warszawie.

od dnia 1.XI. do 7.XI. 36 r.

Niedziela dn. 1.XI. 1936 r. 8.00 Audycja 10.30 Koncert 12.03 Koncert 14.30 Nastrojowa muzyka 15.30 „Audycja dla wsi" 16.30 Muzyka 16.45 Kwadrans poezji zaduszkowej 17.00 Koncert 19.00 „Wesele" — Wyspiańskiego 19.45 „Apel poległych" 21.00 Muzyka 21.30 Szkic literacki 21.45 Muzyka 22.15 Koncert wieczorny.

Poniedziałek. dn. 2.XI 1936 r. 12.03 Koncert 12.40 Pogadanka 15.15 Płyty 15.55 „Wszystkiego po trochu" 16.15 „Rozmowa ze śmiercią" 17.15 Odczyt 17.30 Płyty 18.50 Pogadanka 19.00 „Wesele" (Akt III) 20.00 Audycja żołnierska 20.30 Pieśni 21.05 Muzyka 21.55 Recital fortepianowy 22.25 Utwory organowe 23.00 Muzyka.

Wtorek dn. 3. XI. 1936 r. 11.30 Audycja dla szkół 12.03 Płyty 15.15 Koncert 16.30 Koncert orkiestry 17.00 „Powieść mówiona" 17.15 Koncert solistów 17.50 Monolog 19.00 „Dyskutujmy" 19.20 Audycja muzyczna 20.00 Reportaż 20.10 II Koncert O. R. M. U Z.-u 21.40 Audycja muzyczna 22.30 Szkic literacki 22.45 Muzyka taneczna.

Sroda dn. 4.XI. 1936 r. 11.30 Audycja dla szkół 12.03 Koncert 15.15 Koncert 16.10 Audycja dla dzieci 16.30 Koncert Orkiestry 17.00 Odczyt 17.15 Trio na obój, Fagot i fortepian 17.50 Pogadanka 18.50 „O wiejskim programie radiowym" 19.00 Kwadrans poezyj 19.15 Muzyka 21.00 Koncert Chopinowski 21.30 Siostry Burskie śpiewają piosenki 22.00 Koncert 23.00 Muzyka taneczna.

Czwartek dn. 5.XI. 1936 r. 11.30 Poranek dla młodzieży szkół średnich 12.03 Trio Salonowe Polskiego Radia 12.40 Pogadanka 15.15 Koncert 16.20 Pogadanka 16.35 Płyty 17.00 Reportaż 17.15 Tańce niemieckie 17.50 „Książka i wiedza" 19.00 Wiązanka pieśni ludowych 19.30 Audycja muzyczna 20.30 „Z wędrówki po prowincji" 21.00 IV audycja 22.10 „Płyty dla znawców" 22.25 Do tańca gra Mała Orkiestra P. R.

Piątek dn. 6. XI. 1936 r. 6.30 Audycja poranna 11.30 Audycja dla szkół 12.03 Piosenki 15.15 Koncert 16.30 Kwartet Salonowy 17.00 Felieton 17.15 Koncert solistów 19.00 Fragment powieści 19.20 „Z pieśnią po kraju" 20.00 Pogadanka 20.15 Opera Karola Kurpińskiego 21.30 Muzyka 22.00 Skecz 22.45 Muzyka taneczna.

Sobota dn. 7.XI. 1936 r. 11.30 Audycja dla szkół 17.03 Mała Orkiestra 14.30 Audycja dla dzieci 15.15 Muzyka 16.15 Otwarcie nowej Rozgłośni Wileńskiej Polskiego Radia 19.00 Audycja dla Polaków zagranicą 19.30 Koncert 20.00 Pieśni ludowe 21.00 Koncert 21.35 Piosenki 22.00 „Kukułka wileńska" 22.30 Muzyka taneczna.

Prenumerata „Głosu Ewangelickiego" wynosi: kwartalnie 3 zł, miesięcznie 1 zł. Wpłacać można w administracji. — Na ręce ks. seniora Plebanja przy Ewang. Kościele Garnizonowym Puławska 4. Adres dla czasopism zamiennych i listów do redakcji: Puławska 4. tel. 8.90-15.

Redaktor i Wydawca: **Ks. senior FELIKS GLOEH**

Drukarnia „Głosu Ewangelickiego", Warszawa, Puławska 4. tel. 8. 90-15.